

Najęty Bryś (Pieszo z Jiczyna na Śląsk, odc. 10)

Data publikacji: 7.06.2016 17:50

Pierwsze za Ostrawicą jest Pržno. Kolejny kościół na trasie, kolejny cmentarz. Jedyne miejsca godne uwagi, w miejscach gdzie nic specjalnie uwagi nie przykuwa. Choć nie do końca. Rozbuchana wiosna. Magnolie, wiśnie, śliwy i sam Pan Bóg raczy wiedzieć co jeszcze. Zadbane ogródki, skoszone trawniki...

Na przykościelnym wiosennym cmentarzu spoczywają snem wiecznym Gřundělowie, Kotkowie, Wolni, Mališowie, Herátowie, Hovjaccy... „Naroditi se, zemříti a zrodit se opět, takový je zákon”. Narodziny, śmierć, zmartwychwstanie – takie prawo i nic na to nie poradzimy. I jeszcze Stefanowicz obok leży, krasnoarmiejec, dziewiętnastolatek, który zginął 6 maja 1945 „w borbie s faszistkimi zachwatznikami”, jak głosi rosyjski napis z pięcioramienną gwiazdą na cokole. I przychodzi zaduma nad sensem życiowej peregrynacji, która może być przerwana w dowolnym momencie wbrew chęciom i intencjom pielgrzyma. Smutne to trochę... No więc co zwiedzać turyście w takich pozbawionych uroku i zabytków Prznach i innych tego typu siedliskach jak nie te wiejskie, miniaturowe nekropolie? A wędrówka z plecakami z Jiczyna na Śląsk jest przecież metaforą naszej ziemskiej wędrówki.

Idziemy tym niebieskim szlakiem z Baszki do Baszki, który ma wieść przez Janowice. Po drodze urząd gminy, wejście oficjalne i od kuchni. Przy tym bocznym skrzynka pocztowa dławi się reklamowymi ulotkami i gazetkami. Dawno już stąd nikt nie wyciągał korespondencji.

Droga jak to droga. Stoją wzdłuż niej domy z zakreślonym drucianą siatką lebensraumem. Nasze kroki wywołują gromkie szczekanie. Do siatki podbiegają włochate labradory. Najpierw trzy, za chwilę cztery. Już kłębi się ich z tuzin. Nie – nawet więcej. Jazgot jak w strefie kibica. Starsza kobieta odgania je od siatki. Uśmiecha się do nas. Hodowla czy syndrom opiekuńczości?

Docieramy nad Bystry Potok. Rozpalamy ognisko, by zjeść coś ciepłego. Najlepiej układać stos tuż przy wodzie, na kamieniach, albo wręcz pośrodku strumyka. Stary to wypróbowany i sprawdzony patent, aby nikt się nie czepiał. Ugotowało się, usmażyło, no to płonące gałązki momentalnie zostają porwane przez bystry nurt. Było ognisko – nie ma. Nigdy tu go nie było.

Upał. Miało padać (i tego się baliśmy), a miast tego słońce grilluje blade twarze. Łysa Góra jak na dłoni, a my zdążamy sympatyczną drogą wzdłuż letniskowych domków do Janowic, wsi, w której urodził się Pan Łysej Góry, Andrzej Szebesta, zwany Ondraszkiem.

Dochodzimy ostrożnie do szosy, przy której mieszkają janowickie domki. Rozbrykane Tygryski i Najęte Brysie ze Stumilowego Lasu w głębokim poważaniu mają ograniczenie w terenie zabudowanym. Wali taki prosto na nas. Machamy mu przezornie zieloną odbłaskową kamizelką. Zeskakuje na sam środek, jakby miał koła na sprężynkach. Mija w pędzie. Klakson. Pisk hamulców. Odrzucamy do tyłu głowy. Najęty Bryś o mało co nie wtoczył się na wyjeżdżającego zza zakrętu blaszanego anemika. Swąd gumy wciska się do nozdry. Ach te samochody. Przekleństwo naszej wycieczki. Znów trzeba jak najszybciej zejść z drogi, jak najszybciej zasiąść w Ondraszkowej gospodzie. Tam będzie bezpiecznie. Jak w Arce Noego.

cdn.

(ÿ)



Dotychczas w ramach cyklu „Pieszo z Jiczyna na Śląsk” ukazały się:

- [Nowy Jiczyn spod daszka czapki \(odc. 1\)](#)
- [Nowojiczyńskie dworce \(odc. 2\)](#)
- [W drodze do Sztramberka \(odc. 3\)](#)
- [Sztramberskim brukiem \(odc. 4\)](#)
- [Miasto Schustali \(odc. 5\)](#)
- [Spotkanie z rajdem \(odc. 6\)](#)
- [Huk w Hukwaldach \(odc. 7\)](#)
- [Przez Chlebowickie Góry \(odc. 8\)](#)
- [Kaplice i kapliczki \(odc. 9\)](#)